

Polskie barykady

Z placu Trzech Krzyży w Warszawie, mijając po drodze pomniki Wincentego Witosa, Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego, i w końcu Józefa Piłsudskiego wyrusza dziś Marsz Niepodległości i Solidarności. Obchody 30. rocznicy stanu wojennego mają w tym roku szczególny charakter i nie ograniczą się jak to zwykle bywało do nocnej manifestacji pod domem gen. Wojciecha Jaruzelskiego na Górnym Mokotowie. Oprócz organizacji patriotycznych i niepodległościowych swój udział w marszu zgłosiło także Prawo i Sprawiedliwość z Jarosławem Kaczyńskim na czele, ale już tzw. „ziobrzyści” na marsz się nie wybierają.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku junta gen. Wojciecha Jaruzelskiego postanowiła zlikwidować pierwszy w komunistycznym bloku wolny związek zawodowy „Solidarność”, zatrzymując tym samym marsz Polaków do pełnej wolności. Jak okazało się po latach, zrobiła to wyłącznie w celu utrzymania monopolu komunistycznej władzy. Interwencja sowiecka mogła mieć miejsce, ale dopiero wtedy, gdyby polskim komunistom nie udało się zapanować nad czynnym oporem Polaków. Dobrze o tym wiedział główny sprawca grudniowej wojny z Narodem, stąd przygotowywał się do niej długo, ze szczególną starannością, z taką samą determinacją, z jaką dziś, po latach kłamie, że wybrał mniejsze zło, gdyż groziła nam sowiecka interwencja. Ta propagandowa „narracja” znajdowała zawsze wielu zwolenników. Było ich tym więcej, im mniej skuteczna i mniej groźna stawała

się w III RP lustracja i dekomunizacja, im trudniej było postawić przed sądem i ukarać tzw. „autorów” albo „twórców” stanu wojennego. „Autorzy” i „twórcy” stanu wojennego – te dwa powszechnie do dziś stosowane słowa pochodzą z arsenału logomachii. Zawierają neutralny wydźwięk i skutecznie zastępują słowa: „sprawcy”, „oprawcy”, „winni” adekwatne dla bezprawnych działań ludzi odpowiedzialnych za stan wojenny. A jak wiadomo, łamali oni nawet prawa, które wcześniej sami ustanowili. Generał zyskał spokój zakłócany jedynie raz do roku okrzykami demonstrantów pod własnym czy raczej przywłaszczonym domem, aby w końcu otrzymać od byłych „opozycjonistów”, zaproszonych do władzy przy okrągłym stole, nie tylko rozgrzeszenie, ale uznanie i szacunek zwieńczony tytułem doradcy do spraw Rosji u obecnego prezydenta. Byli towarzysze od sierpa i młota w łączeniu idei niepodległości z solidarnością, czego wyrazem ma być marsz w Warszawie, widzą te same co dawniej, niezrozumiałe, a nawet wrogie im afiliacje. Cóż, taka jest już natura niewolnika. Nieco inaczej na marsz reaguje człowiek, który swoje niebezpieczne dla Polski pomysły zaprezentował ostatnio w Berlinie. Radosław Sikorski, najwyraźniej w ramach działalności publicystycznej, którą usilnie rozwija na forach internetowych, napisał: „Przepraszam Jarosława Kaczyńskiego za to, że wprowadziłem stan wojenny”. Czy ten kiepski żart nie pełni czasem funkcji tłumika myśli, jakie mogą dręczyć Sikorskiego, który, jakże podobnie, jak dawniej komuniści,

oddaje dziś „przysługę” ojczyźnie. Historia już dokonuje tej oceny. Bo tak już jest, że nie ma takiej prawdy głoszonej przez polskich „oszołomów” czy polski „ciemnogród”, która by się prędzej czy później nie sprawdziła. Sikorski zagroził polskiej suwerenności, złamał konstytucję i powinien za to odpowiadać, szkoda, że tylko przed Trybunałem Stanu.

W 30. rocznicę stanu wojennego powraca niejako ten sam zasadniczy podział sprzed lat. Po jednej stronie polskie społeczeństwo, które niezmiennie nazywa stan wojenny złem i z niepokojem patrzy na obecne plany ograniczenia polskiej suwerenności, z drugiej ci, którzy są gotowi zaakceptować utratę suwerenności na rzecz nowego państwa europejskiego i pogodzić się z tym z taką samą łatwością jak kiedyś komuniści godzili się z „mniejszym złem” i rosyjską dominacją. A ci ostatni natychmiast i bezwarunkowo poparli koncepcje polityczne, jakie przedstawił w Berlinie minister Radosław Sikorski. Do byłych komunistów i wyselekcjonowaną przez nich do współpracy tzw. konstruktywną opozycję dołączyli liczni inni, w tym dawni zapiekli „antykomuniści”. To ich wystawia się na pierwszą linię walki z wolnościowymi aspiracjami Polaków. Im bardziej historyczny kompromis zbudowany przez Michnika i Cimoszewicza, przynosi efekty, z tym większą troską musimy myśleć o naszej suwerenności. Im bardziej lumpenelity zabiegają o swoje interesy w Unii Europejskiej, tym uważniej oceniamy jakie będą tego skutki dla naszego suwerennego bytu. Nie wiemy bowiem czy tylko o samą Unię Europejską im chodzi?

Marcin Wolski w GPC ujął to dowcipnie tak: „Słuchając polskich mediów, można dojść do wniosku, że dzisiaj pani Merkel mówi po Sikorsku. Chociaż inne odkrycie nie będzie zbyt wielkie, że wcześniej nasz minister mówił czystym Merkleem... I tylko jedna sprawa martwi odrobinę, czy aby mówiąc Merkleem nie myślał Putinem”.

Wojciech Reszczyński

288Nasza Polska 13.12.11